

Joanna M. Vorbrott

* * *

Drogiemu W.

tylko ty tam nie biegaj
nie skacz po dachach
nie żartuj
że z balkonu

nie balansuj na balustradzie
i nie wychylaj się przez okno
do dna nie przechylaj

w wielkim smutku
omijaj pętle pociągów i mosty
nie siedź sam nad rzeką

jeszcze się nigdzie nie wybieraj

Diabeł nas lepił z jednej gliny

twoje słowa na moich
krótco się znamy a już kłają ciszą

dla ciebie zasypiam
żeby częściej z tobą milczeć

Dobranoc w zaułkach nieba

w porze niczyjej
ostatniej

między słowami
o zmierzchu

bez odpowiedzi

w chwili zatrzymania

* * *

lubię patrzeć w twoje minusy
być w przerwanych objęciach
chciałabym tę chwilę zatrzymać

na bliżej

i na lata świetlne

A podobno świat to czarowne miejsce

trzepocze się świat
jak dziki ptak

co spadł
między ogrodowe krasnale
a blaszaną konewkę

nie może odrzucić
ze szklanej uwięzi

z więzi
pozostał zwinięty kłębek
poszarpanej nici
od igieł

każdy ścieg to ból
wywołujący dreszcz i siarczystą wiązkę
i bezsens

Czasem wybiegam do lasu

dzisiaj szłam ze spokojem
ścieżką rozdrapywanej ziemi

na drodze do Kwietniówki
mijałam wiele powalonych drzew

zanim wybuchły niepokoje
przetoczyły się tu wiatry niespokojne
alerty alarmy młode sosny wyrwane
z korzeniami

– nie da się ich poskładać i wzmocnić?
zapytała dziewczynka z piegawatym noskiem
głaskając gałąź z czułością

wydoroślej

uciekła w szum lasu i w trzepot skrzydeł

Kiedy byliśmy dziećmi

tworzyliśmy widoczki
w ziemi

pod zielonym szkłem
srebrne papierki po cukierkach
goździki i mlecza

codziennie wracaliśmy
do oznaczonych kamieniem miejsc

grzebaliśmy
w łące
sekrety

cały nasz świat

Kiedy byłam małą dziewczynką w chłopięcej fryzurze

jeszcze do niedawna
nocą stałam na balkonie i patrzyłam w niebo
lubiłam te mrugnięcia albo błysnięcie
okamgnienia

szybko wysłane życzenia
wagoniki starlinków
synchronizowały się z przejeżdżającym za
lasem pociągiem

odgłosy nocy
lasu
nocnych ptaków

czasem boso wybiegałam na śnieg
dla uziemia dla siebie dla dotyku ziemi

od kilku dni nie umiem spojrzeć w niebo
i mam gdzieś gwiazdne wagoniki
zastaniam okna do podłogi

Ptaki wyśpiewały ostatnie pieśni

siedzę na linii łóżka
w zachodzącym słońcu

mam w sobie
tyle radości
co kot
napłakał
zamiauczał
wtulił się
w gwiaździste niebo nade mną

deszcz meteorów
we mnie

* * *

trzeba umieć strzelać
tu odbezpieczasz a tu przy ramieniu
żeby nie odskoczyło i żeby nie zwichnąć

celuję trochę wyżej
bo i tak wychodzi niżej
jakbym miała jakiś problem

tarcza z szemranym typem
związa się w rulonik

zabieram łuski na pamiątkę

Wraca do mnie

napis na drzwiach windy
„boga nie ma”

szyb do nieba
parter OIOM parter
w windzie stare drewniane drzwi
i zapach

słowa zapisane szczyrym
cisną się na wschód

